

Obraz siedemnastowiecznej Polski i jej mieszkańców w oczach cudzoziemców

Weronika Girys-Czagowiec

Weronika Girys–Czagowiec

Obraz siedemnastowiecznej Polski i jej mieszkańców w oczach cudzoziemców

Przybywali zawsze. Nie brakło ich nigdy. (...) Byli między nimi błędni rycerze, przemysłni kupcy, dostojni legaci papiescy, wojownicy i lekarze, którzy w służbę polskich dworów zamierzali wstąpić, agenci, którzy zdradzieckie cele swe ukrywali i zwykli ruchliwi turyści. (...) Przypatrywali się, słuchali, pisali¹.

Cudzoziemcy przybywający do Polski w XVII wieku raczej nie kierowali się modą, ów „północny kraj” nie znajdował się bowiem wówczas na szlaku modnych państw. Przybysze z zagranicy zazwyczaj udawali się do Polski w celu zrealizowania konkretnych misji, w poszukiwaniu zarobku. Z rzadka tylko cudzoziemcy odwiedzali nasz kraj z prostej ciekawości.

Ich spostrzeżenia koncentrowały się przede wszystkim wokół kontrastów kulturowych i ustrojowych; uwagę podróżnych zwraca wszak głównie to, co różni odwiedzany kraj od ich ojczyzny. Należy podkreślić, że XVII wiek to czas, w którym owe różnice między Rzeczpospolitą a Francją, Anglią czy Niderlandami zarysowywały się szczególnie wyraźnie. Jak zauważa Janusz Tazbir, wynikało to z dysproporcji narastających między Polską a innymi krajami, z nierównomierności w rozwoju społecznym wyżej wymienionych państw². Przełom XVI i XVII wieku przyniósł w wielu krajach europejskich wzrost sił mieszczaństwa i ugruntowanie absolutnej władzy królewskiej. Zmieniały się prawa i obyczaje. Jak pisze Maria Bogucka:

¹ M. Smolarski, *Dawna Polska w opisach cudzoziemców*, Warszawa 1958, s. 5.

² J. Tazbir, *Kultura szlachecka w Polsce. Rozkwit — upadek — relikty*, Poznań 1998, s. 162.

doskonalili się system rządzenia, kruszały przestarzałe feudalne przywileje. Absolutni władcy rozporządzali sprawnie działającym aparatem urzędniczym. Świat kroczył nieustannie naprzód, odrzucając to wszystko, co było pozostałością minionych epok i hamowało jego rozwój. (...) Wśród potężniejących, sprężysto zarządzanych państw Rzeczpospolita była tworem coraz bardziej archaicznym³.

Ogół szlachty polskiej jednakże nie widział potrzeby zmian ustrojowych w Rzeczpospolitej. Przeciwnie, wyrażał przekonanie, że swoistego modelu ustrojowego należy bronić przed zmianami. Wrogów Polski widziano więc nie tylko poza jej granicami, lecz także wewnątrz państwa; byli to przeciwnicy złotej wolności szlacheckiej, o której wiele pisali przybysze z innych krajów. Cudzoziemców interesowały również inne aspekty życia w Polsce, warto zatem przyjrzeć się obrazowi siedemnastowiecznej Rzeczpospolitej, który wyłania się z ich relacji⁴.

Podróżując po naszym kraju, raczej nie chwalili warunków, w jakich odbywały się owe wyprawy. Nierzadko zdarzało się bowiem, że musieli znosić niedogodności związane ze złymi noclegami i takim samym pożywieniem. Duże znaczenie miała też pora roku, w której udawano się w podróż po Polsce. Srogie zimy i błoto podczas roztopów czyniły jazdę dodatkowo uciążliwą, zważywszy fatalny stan polskich dróg i mostów. Henryk Michał Hysrle, czeski magnat, wojskowy w służbie Habsburgów, w 1604 roku przekraczał polską granicę „wśród zamieci i mrozów trzaskających”⁵, podkreślając w swojej relacji „wielkie zimno”⁶ panujące w Polsce. Ulryk von Werdum, który podróżował po naszym kraju w latach 1670–1672, i jak pisze Xawery Liske, „admiracji (...) dla Polski i jej ludności nie wyniósł ze swego dwuletniego pobytu w tym kraju”⁷, uskarżał się na niezwykle twarde styczniowy mróz i „bezdenne śniegi”⁸. Podkreślał zły stan mostów i błotnistych dróg; pisał, iż w żadnym mieście nie ma dobrego bruku, choć kamienie leżą gęsto na polach⁹. Wpłynęło to zapewne na jego opinię o Polakach, których uznał za „naród nie dość pracowity i staranny”¹⁰, niedbały i niechlujny.

Niezbyt pochlebne dla naszego kraju okazują się także rady, których udzielał podróżującym po Polsce Gaspar de Tende, przebywający na dworze króla Jana Kazimierza aż do jego abdykacji. Jak zauważa Jan Antoni Wilder, spostrzeżenia poczynione przez niego w drugiej

³ M. Bogucka, *Dawna Polska. Narodziny, rozkwit, upadek*, Warszawa 1998, s. 278

⁴ Niniejszy tekst dotyczy w dużej mierze spostrzeżeń obcokrajowców na temat szlachty, jako że ta grupa odgrywała wówczas przemożną rolę w państwie polskim.

⁵ *Cudzoziemcy o Polsce. Relacje i opinie*, opr. J. Gintel, t. 1: *Wiek X–XI II*, Kraków 1971, s. 209.

⁶ *Ibidem*.

⁷ K. Liske, *Cudzoziemcy w Polsce*, Lwów 1876, s. 76.

⁸ *Ibidem, passim*.

⁹ *Ibidem*, s. 76.

¹⁰ *Ibidem*.

połowie XVII wieku nie odbiegają od uwag wcześniejszych o blisko sto lat. Sposób podróży po naszym kraju nie zmienił się zatem przez ten czas¹¹. Oto niektóre z uwag Gaspara de Tende, świadczące o tym, co raziło francuskiego szlachcica:

Brak przede wszystkim w Polsce gospód lub zajazdów, w których można by wygodnie umieścić się i otrzymać łóżko. Znajdują się tam zwykle drewniane budynki zwane „karczmami”, w których trzeba niejednokrotnie ulokować się obok koni, krów i świń, w długiej stajni skleconej ze źle spojonych desek i krytej słomą. W głębi tej stajni jest zwykle izba z piecem, ale nie można tam mieszkać w lecie z powodu much, pcheł, pluskiew oraz feterów. Nawet przy dużych upałach okna pozostają tam zamknięte¹².

Radził on podróżnym, aby zabierali ze sobą łóżko z materacem, pierzynę, prześcierało, poduszki i siennik. Przed wyprawą należało również przygotować zapasy piwa, wina i wódki, chleba i pieczonego mięsa oraz świec. Nie wolno było zapomnieć o zabraniu owsa dla koni i tuszczu do smarowania kół. Natomiast wybierając się w podróż zimą, należało zaopatrzyć się w futro i wódkę, jako że ostre mrozy były trudne do zniesienia.

Nasilanie się krytycznych opinii o warunkach podróży po Polsce wiązało się z faktem, iż w Europie Zachodniej od XVI wieku władze państwowe dbały o budowę i utrzymywanie dróg. Wzrost centralizacji władzy wiązał się bowiem z koniecznością stworzenia dogodnych warunków do stałego kontaktowania się ze wszystkimi częściami kraju. Udogodnienia komunikacyjne były niezmiernie ważne także dla przewożących towary kupców, toteż i miasta zajmowały się budową i konserwacją dróg. Równocześnie wraz z podnoszeniem się poziomu życia codziennego wzrastały wymagania, zatem konkurujący ze sobą właściciele zajazdów dbali o wygodę podróżnych¹³. Tymczasem panujące w siedemnastowiecznej Polsce warunki podróży nie zmieniały się zasadniczo od stuleci, dlatego przybysze z zagranicy zmuszeni byli do korzystania ze złych dróg i zatrzymywania się w prymitywnych zajazdach. W takiej sytuacji

musiała powstać duża rozpiętość między warunkami podróży w Polsce i większości krajów zachodnioeuropejskich. O różnicy tej wiedziano za granicą (...) dokładniej niż sobie u nas zdawano z tego sprawę. W rezultacie, niewygodny związek z podróżowaniem po Polsce stały się w pewnych kołach niemal przysłowiowe (...)¹⁴.

¹¹ J. A. Wilder, *Okiem cudzoziemca*, Warszawa 1959, s. 39.

¹² *Cudzoziemcy o Polsce...*, op. cit., s. 329.

¹³ Zob. J. A. Wilder, op. cit., s. 44–46.

¹⁴ *Ibidem*, s. 47.

O ile cudzoziemcy, zatrzymując się w zajazdach, byli narażeni na przykrości doznawane „jeśli nie od ludzi, to z powodu (...) strasznie złych noclegów”¹⁵, o tyle w szlacheckich siedzibach byli oni witani bardzo chętnie, i zazwyczaj sławili polską gościnność. Szlachta dysponowała wolnym czasem niekiedy nawet w nadmiarze i była spragniona informacji, jako że dwory były od siebie znacznie oddalone¹⁶, toteż zwykle ciepło witała w swych progach Anglika, Francuza czy Włocha. Jak zauważa Maria Ossowska,

gdzie jest co jeść, gdzie jest zwierzyna i gdzie ludzie nie mają co robić, gościnność jest cnotą, którą z góry można przewidzieć¹⁷.

Jednym z zagranicznych podróżnych, którzy chwalili ową polską cnotę, był Guillaume de Beauplan, francuski inżynier i kartograf. Spędził on w Polsce siedemnaście lat i uważał jej mieszkańców za ludzi „gościnnych nad wszystkie wyrazy”¹⁸, jako że przyjmowali oni z atencją nie tylko swych przyjaciół, lecz także obcych przybyszy z zagranicy. Podobne spostrzeżenia poczynił Gaspar de Tende, który pisał:

Polska szlachta jest z natury bardzo uprzejma. Kiedy cudzoziemcy przejeżdżają przez jej kraj, zapraszają ich, by wypili i wypoczęli u nich, a goszczą ich, jak mogą najlepiej. Znałem takich, którzy gościli u siebie zupełnie nieznanym im Francuzów, Włochów czy Niemców (...)¹⁹.

Jednakże przepych i rozrzutność, które cudzoziemcy obserwowali podczas pobytu w szlacheckich i magnackich dworach, budziły ich zdumienie. Według Beauplana polskie biesiady przewyższały wystawnością uczt, które widział w innych krajach, zadziwiał go również przebieg owych biesiad. Okazałość i przepych, w których lubowała się polska szlachta, zauważał także Bernard O'Connor, który w 1694 roku przebywał w naszym kraju jako lekarz króla Jana III Sobieskiego.

W relacjach zagranicznych podróżnych znalazły się obszernie opisy uczt trwających wiele godzin, komentarze dotyczące potraw, a także uwagi na temat obowiązujących ceremoniałów i zachowania biesiadników. Okazuje się, że przy całej wystawności szlacheckich biesiad podawane tam potrawy często spotykały się z krytyką cudzoziemców, jako że były obficie przyprawiane pieprzem, imbirem, szafranem, goździkami i cynamonem²⁰. Z relacji Jeana de Labourera, który w 1646 roku przybył do Polski wraz z orszakiem Marii Ludwiki,

¹⁵ *Cudzoziemcy o Polsce...*, op. cit., s. 213.

¹⁶ Zob. J. Tazbir, op. cit., s. 24.

¹⁷ Cyt. za: J. Tazbir, op. cit.

¹⁸ *Zbiór rękopisów historycznych o dawnej Polsce z rękopisów tudzież dzieł w innych językach w Polsce wydanych...*, wyd. J. U. Niemcewicz, t. 3, Warszawa 1822, s. 400.

¹⁹ *Cudzoziemcy o Polsce...*, op. cit., s. 322.

²⁰ Zob. K. Bockenheim, *Przy polskim stole*, Wrocław 1998, s. 46.

wynika, że choć starannie przygotowane potrawy „nęciły oczy i podniebienie”, to jednak Francuzi tracili apetyt wkrótce po ich skosztowaniu²¹. Słone i korzenne potrawy nie odpowiadały również Ulrykowi de Werdum. Podkreślał on wprawdzie, że wszystko, co jest niezbędne do życia, znajduje się w Polsce w obfitości i za niewysoką cenę, ale nie był dobrego zdania o polskiej kuchni. Oto, co o niej pisał:

W całej Polsce nie znajdziesz prawie chleba dobrze wypieczonego, a gotowane mięso żrą (...) także prawie surowe, pieczone zaś zwykle spalone. (...) Jak we wszystkim zaś, tak i w gotowaniu są Polacy bardzo niechlujni. (...) Soli i wszelkiego rodzaju korzeni żaden naród nie używa tak obficie, jak Polacy²².

Dla cudzoziemców, którym nie służyło polskie jedzenie, szczególnie kłopotliwy okazywał się ceremonial wznoszenia toastów, związany z przepijaniem do każdego biesiadnika po kolei. Ów obyczaj, o którym wspominali Jean de Laboureur, Guillaume de Beauplan czy Franciszek Paulin Dalerac (sekretarz Marii Kazimiery), nie budził aprobaty gości z zagranicy, ponieważ sprzyjał szybkiemu upijaniu się uczestujących. Jak pisał Beauplan, pewną miarę w picciu zachowywali tylko ci, którym powierzono opiekę nad srebrną zastawą. Szczególnie wiele do życzenia pozostawiały jego zdaniem obyczaje służby, która dopuszczała się zachowań wprost grubiańskich,

wycierając brudne i zatłuszczone talerze w tapety, choćby nie wiem jak były piękne i kosztowne, lub też w odrzucone wyloty kontuszów ich panów, bez żadnych względów dla ich pięknych ubiorów²³.

Mniej krytycznie o polskiej kuchni i obyczajach Polaków wyrażał się Gaspar de Tende, który chwalił potrawy przyrządzone z cielęciny i wołowiny, zupy rybne i jarzyny oraz stwierdzał, że „Polacy, a zwłaszcza ludzie wykwinieni, jedzą w sposób bardzo przyzwoity, nie dotykają nigdy potraw rękami”²⁴. I on jednak zauważył, że drzwi sali, w której odbywała się biesiada, zamykano na klucz do momentu, w którym zebrano ze stołu całe srebro, „w innym wypadku służba niejedną sztukę by zabrała”²⁵.

Zdumiewającą swą okazałością uczyt nierazko budziły krytykę cudzoziemców. Dostrzegali oni ogólną skłonność polskiej szlachty do przepychu i wystawności, przejawiającą się także w upodobaniu do bogatych, barwnych strojów, inspirowanych modą orientalną. Relacje podróżników z innych państw zawierają liczne opisy ubiorów o zadziwiających prze-

²¹ *Cudzoziemcy o Polsce...*, op. cit., s. 242.

²² *Ibidem*, s. 298.

²³ *Ibidem*, s. 272.

²⁴ *Ibidem*, s. 329.

²⁵ *Ibidem*, s. 328.

pychu. Według Labourera szlachta, witająca wjeżdżającą do Gdańska królową Marię Kaziemierę, prezentowała się wprost olśniewająco. Dwustu szlachciców, pochodzących z najznakomitszych polskich rodzin, miało na sobie szaty za złotogłowiu perskiego lub aksamitu, podbite „futrami bezcennej wartości, były tam bowiem grzbiety sobolowe i panterze, które tym droższe są od soboli, im więcej skóra ich posiada ćętków”²⁶. Pod dolmanami, krótkimi płaszczami zarzucanymi zazwyczaj na lewe ramię, nosili żupany, „prawie wszystkie z materiału złotolitego lub brokatu, złota, srebra lub jedwabiu z kwiatami, wyhaftowanymi igłą rękami dam tego kraju”²⁷. Stroju dopełniały nakrycia głowy z kunich futer, ozdobione kitami z piór przypiętych brylantami. Aby opisać konie, okryte drogocennymi tkaninami i przystrojone złotem oraz klejnotami, Laboureur przywołuje słowa Wergiliusza z siódmej księgi *Eneidy*, malujące dary króla Lacjum Latynusa dla Encasza (*Aen.* VII, 275–279):

Przy żłobach stało trzysta koni okazałych,
Każe rzędem prowadzić: ubiór ich bogaty,
Wiszą pyszne kobierce i drogie szkarłaty,
Złote łańcuchy nisko piersi opasują,
Złotem okryte, złoto pod zębami żują²⁸.

Cudzoziemców zdumiewały także przepych i orientalna egzotyka strojów polskich dyplomatów, podróżujących do krajów europejskich. Przez wieki przetrwała legenda wjazdu polskiego poselstwa do Rzymu. Celem podjętej w 1633 roku misji Jerzego Ossolińskiego było okazanie wierności papieżowi Urbanowi VIII w imieniu króla Władysława IV. Wschodni przepych trzystuosobowego orszaku olśnił mieszkańców Rzymu, podziwiających stroje ze srebrnej tureckiej lamy, konie gubiące złote podkowy, wielbłądy. Imponujący, choć skromniejszy, był także wjazd polskiego poselstwa do Paryża w 1645 roku; na czele tej misji stał Krzysztof Opaliński. Relację z owego zdarzenia zawdzięczamy Franciszce de Moterville, która pisała, iż Polacy zaprezentowali

ten dawny przepych, który od Medów przeszedł do Persów. Lubo dawni Sarmaci nie słynęli nigdy ze zbytków, potomkowie ich atoli, sąsiedzi Turków, przepych i okazałość serajów naśladować zdają się. Widać w nich jeszcze niejakie ślady dawnej ich azjaczyny²⁹.

Podobnie Jean de Laboureur przyrównał wystawność polskiej szlachty do bogactw i zbytku dawnych Persów.

²⁶ *Ibidem*, s. 244.

²⁷ *Ibidem*.

²⁸ Tł. F. K. Dmochowski; cyt. za: *Cudzoziemcy o Polsce...*, op. cit., s. 258.

²⁹ Cyt. za: M. Możdżyńska-Nawotka, *O modach i strojach*, Wrocław 2002, s. 88.

Orientalizm polskiego ubioru był zatem tą cechą, która szczególnie zwracała uwagę cudzoziemców. W zachodniej Europie ugruntowało się przekonanie, że Polska to egzotyczny kraj, którego mieszkańcy lubują się we wschodnim przepychu. Stąd też podczas maskarad urządzanych na europejskich dworach, gdzie chętnie występowano w przebraniu Arabów, Persów, Chińczyków, Turków, Indian czy Murzynów, można było spotkać również stroje sarmackie. W ten sposób zaliczano Polskę w poczet ludów barbarzyńskich, wobec których odczuwano wyższość.

Należy bowiem podkreślić, że polska wystawność budziła zachwyt przede wszystkim wśród „pospólstwa, lubiącego barwne i egzotyczne widowiska”³⁰, natomiast dla ludzi oświeconych była raczej przejawem marnotrawienia pieniędzy. W krajach Europy Zachodniej pieniądź odgrywał bowiem inną rolę niż w naszym kraju. Jak pisze Janusz Tazbir,

w Anglii czy Niderlandach był lokowany w rozliczne przedsiębiorstwa typu wczesnokapitalistycznego, których brakowało u nas. Tam zaczyna się — częściowo pod wpływem reformacji — głoszenie nakazu oszczędności. Hasła ograniczania potrzeb, unikania wystawnych uczt, skrzętnego gromadzenia kapitałów są wcielane w życie przede wszystkim przez powstające pod wpływem ideologii purytańskiej mieszczaństwo holenderskie lub angielskie, na którym wzoruje się nowa szlachta. W Rzeczypospolitej natomiast patrycjat swą rozrzutnością stara się często dorównać szlachcie, nawet arianiści przedstawiciele tej warstwy nie stronią w XVII wieku od zbyt kownych przyjęć³¹.

Trudno się zatem dziwić, że cudzoziemcy ze zgorzzeniem obserwowali niektóre zachowania polskiej szlachty, takie jak powszechne podczas biesiad tłuczenie o głowę kosztownych kielichów.

Charakter narodowy owych rozmiłowanych w zbytkach mieszkańców „północnego kraju” przedstawia bardzo złożone zjawisko. Z jednej strony określani są oni przez przybyszów z innych państw jako ludzie dobrzy, szczerzy, gościnni i pełni pogody ducha. Guillaume de Beauplan postrzegał Polaków również jako ludzi pozbawionych uszczypliwości i mściwości, nierzadko zdolnych do wielkich czynów. Doceniał też ich męstwo, odwagę i rycerskość, podobnie jak pan Payen, o którym wiadomo niewiele ponad to, iż był wyższym urzędnikiem królewskim, a swą książkę zadedykował ministrowi spraw zagranicznych króla Ludwika XIV. Nie są też bliżej znane okoliczności jego pobytu w Polsce około roku 1660. Ów podróżnik nakreślił jednakże i inny wizerunek mieszkańców naszego kraju — ludzi zuchwałych, popędliwych i niekiedy brutalnych. Zdecydowanie negatywną opinię o Polakach zawarł w swej relacji Ulryk von Werdum, według którego Polaków cechowały lekkomyślność i niestałość. Nie cenil wysoko mieszkańców Rzeczypospolitej, uznając ich

³⁰ J. Tazbir, op. cit., s. 170.

³¹ *Ibidem*, s. 170–171.

za ludzi niedbałych i leniwych, którym „na zręczności rozumu także (...) nie zbywa”³². Gaspar de Tende zaś był zdania, że gdyby Polacy umieli przestrzegać dyscypliny, byłiby narodem nie do pokonania.

Pan Payen zauważył, że mieszkańcy Polski bywają zabobonni, czego przykłady odnajdujemy w dziełach innych podróżników. Karol Ogier, będąc uczestnikiem uczty wydanej przez wojewodę ruskiego, miał możliwość skosztowania niezwykle smacznej potrawy z mięsa losia, zwanego w Polsce *magna bestia*. Wojewoda obdarzył posła francuskiego Klaudiusza de Mesmes racicą owego zwierzęcia, a stanowiła ona cenny podarunek ze względu na swe właściwości lecznicze³³. K. Ogier zanotował w swym dzienniku, iż racica odcięta zaraz po upolowaniu zwierzyny ma dobroczynną moc;

największy ona skutek sprawia, gdy bestia zabita jest *in coitu* albo przynajmniej w czasie rykowiska, to jest od św. Bartłomieja, jak to powiadają myśliwi³⁴.

Ulryk von Werdum zaś opisał tajemniczą chorobę Polaków, która według jego wiedzy „rozpowszechniła się w ostatnich trzydziestu, czterdziestu latach”³⁵. Przypadłość owa, zwana kołtunem³⁶, wywoływała początkowo wielkie bóle głowy, a następnie włosy zlepiły się i zrastały „jakoby kapelusz pilśniowy”³⁷. Przesąd zabraniał obcinania kołtuna z obawy przed utratą słuchu lub wzroku³⁸, a powszechność tej choroby sprawiła, iż w Polsce można było spotkać „więcej ślepych niż w jakimkolwiek innym kraju”³⁹.

Zdaniem Ulryka von Werdum, z zabobonnością graniczyła nabożność Polaków, którzy podczas modlitwy upadali na ziemię, uderzali głową o ławki i mur, bili się w twarz, głośno wzdychali, jęczeli i praktykowali „inne w tym rodzaju dziwactwa, z których się papiści z innych narodów naśmiewają”⁴⁰. Również inne formy pobożności Polaków, takie jak niezwykle skrupulatne przestrzeganie postów, zdumiewały przybysza z zagranicy. Zaobserwował

³² *Cudzoziemcy o Polsce...*, op. cit., s. 296.

³³ Fulwiusz Ruggieri, który w roku 1565 był nuncjuszem papieskim w Polsce, wcześniej poznał tajemnicę niezwykłego lekarstwa. Według jego relacji przeświadczenie o mocy owego leku wynikało z obserwacji chorego losia, który leczy swe przypadłości, drapiąc ucho nogą.

³⁴ *Zbiór rękopisów historycznych o dawnej Polsce...*, op. cit., s. 230.

³⁵ *Cudzoziemcy o Polsce...*, op. cit., s. 292.

³⁶ Uważany niegdyś za polską chorobę narodową, nosi łacińską nazwę *plica polonica*.

³⁷ *Cudzoziemcy o Polsce...*, op. cit.

³⁸ Etnograf Marian Udziela w pracy *Medycyna i przesady lecznicze ludu polskiego*, wydanej w 1891 roku, pisze, iż wedle wierzeń ludowych w kołtunie mieszkaly choroby, które atakowały człowieka po obcięciu włosów. Na ten radykalny czyn zdecydowano się zatem w określonych okolicznościach: na czczo, w pogodny dzień, lecz nigdy w piątek. Za najlepsze miejsca do przeprowadzenia tego zabiegu uważano Kalwarię Zembrzydowską i Kościół Mariacki w Krakowie, natomiast dniem, w którym można było bezpiecznie obciąć kołtun, była Wielka Sobota.

³⁹ *Cudzoziemcy o Polsce...*, op. cit.

⁴⁰ *Ibidem*.

on, że mieszkańcy Polski w piątki nie jadali nie tylko mięsa, lecz także masła, sera, mleka i jaj, a potrawy z ryb i warzyw przygotowywali na oleju. Pościli także w inne dni „według przepisów rzymskiego kościoła”⁴¹, jednak prawie wszyscy wyznaczali sobie dodatkowy dzień w tygodniu, kiedy powstrzymywali się od spożywania wyżej wymienionych potraw. Ulryk von Werdum odnotował również fakt, iż „w Polsce w wile świąt Panny Marii mięsa nie jadają, czego przecież u innych narodów nie obserwują”⁴².

Rzeczywiście, w dawnej Polsce bardzo rygorystycznie przestrzegano nakazu poszczenia w określone dni. Nie jadano mięsa i ograniczono inne pożywienie w środy, piątki i soboty, w czasie Adwentu, w Wigilię Bożego Narodzenia, w Środę Popielcową i Wielki Piątek. Postami poprzedzano także dni znanych patronów⁴³. Anna Zadrożyńska pisze, iż miało to na celu oczyszczenie z grzechów, wkroczenie na drogę świętości, pozwalało też godnie uczestniczyć w święcie⁴⁴. Ten sposób okazywania pobożności przybierał jednak często skrajne formy, o czym świadczą spostrzeżenia cudzoziemców, iż Polacy „raczej dadzą się zabić, niż złamią post”⁴⁵. Łukasz Gołębiowski w dziele *Lud polski, jego zwyczaje i zabobony* podsumował te obyczaje:

przed każdym wielkim świętem (...) czterdzieści dni poszczono (...). Nadto suchedni, krzyżowe dni, wile obchodzono i przyjęte dobrowolnie do Serca Jezusowego, Najświętszej Panny Bolesnej, św. Antoniego, św. Jana Nepomucena i innych świętych pięć, siedem albo dziewięć dni postu, po jednym w każdym tygodniu poprzedzającym. Suszono poniedziałki, środy, piątki, soboty, tak że czasem trzy dni tylko, u skrupulatniejszych za postami zaledwie dzień jeden zostawał do mięsnych pokarmów (...). Nie dochować postu największym poczytywano grzechem (...)⁴⁶.

Jean de Laboureur za zdumieniem przyglądał się także biczownikom, którzy podczas Wielkiego Tygodnia „całymi dniami i nocami snują się po kościołach”⁴⁷ przy świetle pochodni. Francuski historyk pisał:

Okryci są kapturami z otworami na oczy i habitami z białego lub czarnego płótna, a na nich wymalowane piszczele ludzkie lub trupie głowy z napisem *memento mori*. (...) Padali potem plackiem na ziemię, całując swe krzyże,

⁴¹ *Ibidem*.

⁴² *Ibidem*.

⁴³ Zob. A. Zadrożyńska, *Świętowania polskie*, Warszawa 2002, s. 88–89.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 88.

⁴⁵ *Cudzoziemcy o Polsce...*, op. cit., s. 255.

⁴⁶ Cyt. za: A. Zadrożyńska, op. cit., s. 89.

⁴⁷ *Cudzoziemcy o Polsce...*, op. cit.

a podnosząc się następnie, obnażali plecy i pedantycznie je chłostali w ciągu całego *Miserere*. Można było widzieć wielu takich, których rany dochodziły do głębokości palca. Rygory stosowane po wsiach przewyższały to, co działo się w miastach⁴⁸.

Przyznał on również, iż przerażały go przesady Polaków, którzy trwali w przekonaniu, że biczowanie i zaniechanie jedzenia masła w czasie postu przyspieszy zbawienie ich dusz. Był też zdania, że pewne obyczaje praktykowane w Polsce podczas Mszy Świętej, takie jak bicie się w twarz w czasie Podniesienia, dowodziły przedkładania pozorów nad szczerą wiarę.

Z relacji cudzoziemców wynika zatem, że dostrzegali oni głęboką religijność mieszkańców Polski, jednak niektóre jej przejawy budziły zdumienie przybyszów z Europy Zachodniej i w ich oczach świadczyły o przesadności Polaków oraz ich zamiłowaniu do teatralnych gestów.

Przybysze z zagranicy postrzegali Polaków jako ludzi, którzy nade wszystko cenią wolność, poza którą nie uznają „innego pana”⁴⁹. Karol Ogier z trudem dawał wiarę swobodzie, z jaką szlachta polska wyrażała swe myśli. Drugi sekretarz francuskiego ambasadora Klaudiusza de Mesmes ze zdumieniem odnotował, że Polacy bez najmniejszego skrupowania rozprawiali „o cesarzach i królach, a nawet o swoim własnym królu”⁵⁰. Uznał on, iż wolność szlachecka w Polsce jest prawdziwie nieograniczona. Guillaume de Beauplan swoje spostrzeżenia na temat swobód, którymi cieszyła się szlachta polska, podsumował celną uwagą: „by więc stali się prawdziwymi suwerenami, brak im jeszcze tylko prawa bicia monet”⁵¹. Gaspar de Tende zanotował zaś, że każdy szlachcic jest wprawdzie zobowiązany do posłuszeństwa królowi, ale wyłącznie w ramach zagwarantowanej ustawami wolności, przywilejów i obietnic składanych przez władcę podczas elekcji.

Ulryk von Werdum zauważał, że władza króla w Rzeczypospolitej jest w znacznym stopniu ograniczona, zatem musi on dążyć do wzmocnienia swej pozycji nie tyle przez stanowcze rozkazy, ile przez wykazanie się „politycznym rozumem”⁵². Przywołał on słowa Stefana Batorego, który zwykł mawiać, iż w Polsce król znaczy tyle, ile wart jest jego rozum.

Według relacji cudzoziemców „potomkowie Romulusa”, nazywani tak ze względu na powszechną znajomość łaciny, wyznawali równość wewnątrzstanową. Bystry obserwator mógł jednak dostrzec, tak jak Ulryk von Werdum, że owa równość miała charakter iluzoryczny, ponieważ polska szlachta była silnie zhierarchizowana. Dostrzegano też, iż szlachcice, uniżeni wobec potężniejszych i pełni kurtuazji wobec równych sobie, z arogancją traktują ludzi mniej znacznych od siebie.

⁴⁸ *Ibidem*.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 275.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 229.

⁵¹ *Ibidem*, s. 265.

⁵² *Ibidem*, s. 294.

Uwagę przybyszy z zagranicy zwracało również nadmierne przywiązanie Polaków do tytułów i zwrotów grzecznościowych, zdumiewał ich także swoisty kodeks postępowania, obowiązujący na przykład podczas powitania. W drugiej połowie XVI wieku owe tytuły, które szlachta stosowała między sobą, były jeszcze zazwyczaj uproszczone⁵³. Jednakże w XVII i XVIII wieku forma „pan” już nie wystarczała, dlatego zwracano się do siebie *per* „waść, waszeć, waszmość, waszmość pan, miłościwy pan, wielmożny pan, jaśnie wielmożny, jaśnie oświecony”⁵⁴. Sposób tytułowania się przez szlachtę odzwierciedlał jej wewnętrzne zróżnicowanie:

Magnat zwracał się do podwładnego sobie szlachcica *per* „mości panie Kowalski”, ten zaś pisał do magnata *per* „jaśnie wielmożny panie a panie mnie wielce miłościwy”, dodając tytuły rodowe lub nazwy piastowanego przez adresata urzędu, określenia w rodzaju „dobrodzieju mój”, „oświecony” czy „laskawy”. W oficjalnej tytulaturze urzędowych akt spotykamy rozróżnienie „*nobilis*” (szlachetny) w odniesieniu do zamożniejszych i „*generosus*” (urodzony) w odniesieniu do uboższych⁵⁵.

Spostrzeżenia cudzoziemców na ten temat mają zwykle charakter ironiczny. Henryk Michał Hysrle, podsumowując swój krótki pobyt w Polsce, zapisał, iż nigdzie tak „chłopom «Waszmościów» i «Mościpanów» nie nagadali”, jak tutaj⁵⁶. Fakt ten stał się dla czeskiego magnata i jego towarzyszy powodem do częstych kpin z takich zwyczajów. Ulryk von Werdum również zauważył skłonność Polaków do wzajemnego schlebienia sobie i prawienia komplementów, a swej relacji zauotował z ironią:

nie ma ulicznego żebraka w Polsce, który by był tak nędzny, żeby go dzieci jego nie zwały panem ojcem, a żonę jego panią matką⁵⁷.

Podróżując po Polsce, obcokrajowcy dostrzegali bardzo wyraźnie, iż dumna polska szlachta „mienila się być narodem”⁵⁸, do którego nie włączała mieszczan i chłopów. Polska struktura społeczna była w odczuciu zagranicznych przybyszy zjawiskiem zgoła egzotycznym, toteż zwykle oceniali ją krytycznie. Szczególnie raził ich stosunek szlachty do chło-

⁵³ Zob. J. Maciszewski, *Szlachta polska i jej państwo*, Warszawa 1986, s. 219.

⁵⁴ Por.: „Namnożyło się rozmaitych podstolich, stolników, łowczych, krajczych, powiatowych i ziemskich bez liku. każdy z nich chciał, by go tytułowano «jaśnie wielmożnym», jego syna krajczycem, podczaszy-cem i tak dalej, przy czym tytułów ojcowskich używał syn aż do śmierci, jeśli nie otrzymał własnego tytułu” (*ibidem*).

⁵⁵ *Ibidem*, s. 221.

⁵⁶ *Cudzoziemcy o Polsce...*, op. cit., s. 213.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 297.

⁵⁸ J. Maciszewski, op. cit., s. 222.

pów, którzy zgodnie ze słowami Galeazzo Marescottiego znajdowali się „w ciężkim jarzmie niewoli”⁵⁹. Nuncjusz papieski, przebywający w Polsce w latach 1669–1671, z oburzeniem i współczuciem relacjonował ich sytuację. Gaspar de Tende stwierdził zaś, że szlachta traktowała chłopów jak niewolników, mieszczan zaś uważała za rzemieślników. Szlachcice polscy byli panami życia i śmierci chłopów, co uważał za przywilej sprzeczny z przesłaniem Ewangelii. Według Bernarda O’Connora, który w dużej mierze powoływał się na relację owego francuskiego szlachcica, naród polski dzielił się na dwa rodzaje ludzi: na szlachtę i chłopów, będących *de facto* niewolnikami, podobnie jak Murzyni w angielskich Indiach Zachodnich⁶⁰.

Już w połowie XVI wieku struktura społeczna Polski zwracała uwagę cudzoziemców, zdumionych jej odmiennością od tego, co znali z własnego doświadczenia. Wraz z upływem czasu owa odmienność stale się nasilała, toteż stosunki społeczne panujące w Rzeczypospolitej postrzegane były jako „pozostałość czasów barbarzyńskich”⁶¹.

Z relacji cudzoziemców wyłania się zatem obraz „północnego kraju”, obdarzonego przez naturę wszystkim, co jest potrzebne do życia. Jego mieszkańcy jednak często nie wykorzystywali właściwie owych bogactw, dlatego bywali oceniani jako ludzie niedbali i nieskorzy do pracy. Tych, którzy odgrywali w Rzeczypospolitej największą rolę, cechowały odwaga i waleczność, choć potrafili być przy tym zuchwali i dumni, ponieważ nade wszystko cenili wolność. Z jednej strony byli gościnni i hojni, z drugiej zaś mieli skłonność do rozrzutności i marnotrawienia pieniędzy. Głęboko religijni, ale i zabobonni, budzili zdumienie zagranicznych podróżników niektórymi sposobami okazywania pobożności. Przywiązani do panujących w ich kraju stosunków społecznych, nie dbali o to, iż w oczach cudzoziemców są one anachroniczne.

Jacy zatem byli naprawdę Polacy w XVII wieku?

Na podstawie spostrzeżeń cudzoziemców niełatwo byłoby odpowiedzieć na to pytanie, wiele bowiem zależało od tego, w jakim celu i o jakiej porze roku przybywali, kogo najczęściej spotykali na swojej drodze, jakie przejawiali sympatie polityczne. Nierzadko pojedyncze doświadczenia kształtowały ich całościowe spojrzenie na polską kulturę. Jej obraz, choć zapewne zdeformowany, jest jednak niekiedy prawdziwie frapujący.

⁵⁹ Cyt. za: J. A. Wilder, op. cit., s. 80.

⁶⁰ Zob. J. A. Wilder, op. cit., s. 90.

⁶¹ *Ibidem*, s. 142.